

T

Rozdział XXXVII

w którym zjawia się kosiarz imieniem Śmierć

- Mat, Mat, co z tobą? Źle się czujesz?

Panika w głosie Mar sprawiła, że An przebiegła przez hol z pękiem białych narcyzów (potem przez długi czas nie mogła znieść widoku i zapachu tych kwiatów) w samą porę, by zobaczyć Mat stojącego w progu z dziwnie poszarzałą twarzą i jakąś gazetą w ręku. An skoczyła do niego w tej samej chwili co Mar, ale obie się spóźniły. Zanim go dopadły, Mat runął na ziemię.

- Zemdlal! – krzyknęła Mar – An, biegnij po [parobka], tylko szybko! Jest w stodole.

[Parobek], który przed chwilą wrócił z poczty, natychmiast ruszył po lekarza. Po drodze zatrzymał się w [domu Diany], żeby ściągnąć państwa Barrych. Razem z nimi przybyła pani L, która akurat przysłała tam w jakiejś sprawie. Na miejscu zastali An i Mar, które na próżno próbowały przywrócić Mat przytomność.

Pani L odsunęła je łagodnie na bok, sprawdziła mu puls i przyłożyła ucho do serca.

- Och, Mar... - rzekła ze smutkiem. – Nie sądzę, żeby dało się mu pomóc.

- Pani L, czy pani... czy Mat... nie... nie... - A to straszne słowo nie mogło przejść przez gardło. Pobladła silnie i poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

- Niestety, moje dziecko. Obawiam się, że tak. Spójrz na jego twarz. Gdybyś widziała ten kolor tak często jak ja, wiedziałabyś, co on oznacza.

An popatrzyła na nieruchome oblicze i zobaczyła na nim pieczęć Wielkiej Obecności.

K

Rozdział XXXVII

Żniewiarz, któremu na imię Śmierć

- Mat, Mat, co się stało? Mat, czy źle się czujesz?

Słowa i mina Mar były uosobieniem przerażenia. An wchodziła właśnie przez hol z naręczem białych narcyzów. Widok i zapach tych kwiatów utraciły dla niej wszelki urok na bardzo długo potem. Dziewczynka usłyszała słowa Mar i spojrzała na Mat, który stał w progu z dziwnie poszarzałą twarzą, trzymając złożoną kartkę papieru w dłoni. A wypuściła kwiaty i skoczyła do niego jednym susem przez kuchnię, prawie równocześnie z Mar. Obie się spóźniły. Zanim zdążyły go pochwycić, Mat przewrócił się przez próg na podłogę.

- Zemdlal – jęknęła Mar. – An, biegnij po [parobka], szybko, szybko. Jest w stodole.

Najęty parobek, który przed chwilą powrócił do domu z poczty, ruszył natychmiast po doktora, wstępując pod dach do [domu Diany], żeby wezwać na pomoc państwa Barrych. Pani L akurat zaszła tam z jakąś sprawą, więc pospieszyła także [wiadomo, gdzie]. Zastaly An i Mar w trakcie prób przywrócenia Mat do przytomności. Pani L odsunęła je delikatnie na bok, zbadła puls Mat i przyłożyła mu ucho do serca. Popatrzyła ze smutkiem na ich niespokojne twarze i łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, Mar – rzekła żalobnym tonem – chyba już nic nie można dla niego zrobić.

- Ale pani chyba nie przypuszcza, pani L, że nie, niemożliwe, żeby Pani myślała, że Mat... - An nie mogła wyrzec tego straszego słowa, zbladła i zrobiło się jej słabo.

- Tak, dziecinko. Tego się obawiam. Spójrz na jego twarz. Kiedy będziesz miała za sobą moje doświadczenie, z łatwością rozpoznasz, co oznacza ten wygląd.

An spojrzała na nieruchomą twarz Mat i dostrzegła ślad pieczęci Wielkiej Obecności.